

Opowieść Starej Ropuchy, czyli baśń o zimowym przesileniu

W samym środku prastarego lasu, który porastał rozległe wzniesienie, stało wiekowe drzewo. Moim domem było ciemne zagłębienie między korzeniami tego drzewa. Wilgotna jama kryła wszystkie tajemnice lasu, jego wstydlive sekrety... Ale przede wszystkim była niezwykłym miejscem między jasnym, radosnym i pełnym życia światem na powierzchni a mrokiem budzącego trwogę świata podziemi. Stamtąd właśnie pochodzę, tam jest mój dom.

Był zimny i wilgotny dzień grudniowy. Dzień dla nas wszystkich szczególny - najkrótszy w roku. Słońce ledwie przezierало przez gęste chmury. Światem władały Mrok, Wilgoć i Chłód. Tego dnia z niecierpliwością wyczekiwałam najdłuższej, najciemniejszej nocy. To, co budzi lęk i obrzydzenie człowieka, dla nas jest wybawieniem. Cała moja ropusza natura wypełniła wilgotną szparę między dwoma światami. Gdy tak wyczekiwałam, nagle usłyszałam kroki. Zrazu oddalone, powoli przybliżały się tak, że w końcu zdawały się być niemal łomotem. Wychyliłam się delikatnie, by zobaczyć, co się dzieje. Dostrzegłam niewielką, szczupłą postać młodej dziewczyny. Jej delikatna, jasna buzia sprawiała wrażenie wykrzywionej bolesnym grymasem. Podeszła do drzewa i przykucnęła. Oparła głowę o dłonie, a jej gęste, złote włosy opadały na ramiona, zasłaniając całkowicie twarz. Obserwowałam ją przez jakiś czas. Sprawiała wrażenie smutnej. W pewnym momencie usiadła opierając się o pień drzewa i cichutko załkała. Siedziała tak w śniegu z pustym wzrokiem wbitym w dal. Z jej płuc dobiegało coraz głośniejsze szlochanie, jak gdyby fale smutku raz po raz rozdzierały ciało.



„Córka Króla Dahomeju” - obraz Pawła Graji

W końcu wysunęłam się zupełnie z mojego schronienia. Przez chwilę stałam tuż obok dziewczyny, aż postanowiłam spytać, dlaczego płacze. Ta początkowo nawet mnie nie dostrzegła. Dopiero po chwili jej wzrok odszukał mnie, a płacz na chwilę ustał. Mój widok wyraźnie zbił ją z tropu, może nawet trochę przestraszył. Jej smutek musiał być jednak tak wielki, że zdziwienie nie trwało zbyt długo. Spojrzała na mnie, a słowa zaczęły z mozołem przeciskać się przez jej ściśnięte bólem gardło:

- Ropucha... Tak, ropucha. Ty podobno potrafisz pomagać ludziom. Tak mówią legendy. Legendarny jad ropuchy wyleczy każdą dolegliwość! Och - westchnęła ciężko - gdyby tylko była to prawda. Wiele bym dała, gdybyś mogła mi teraz pomóc... Ale to tylko kolejne bzdury!

Przez chwilę słuchałam w milczeniu. Znam to już na pamięć. Każdy coś o mnie słyszał, ale w rzeczywistości nikt nic nie wie. Wszyscy osądzają mnie po pozorach. Nazywają to stereotypem. Stereotyp to takie myślenie: „Ropuchy są obrzydliwe i szkaradne. To, co obrzydliwe i szkaradne należy zwalczać. Dlatego trzeba przynajmniej unikać ropuch, a najlepiej się ich pozbyć”. W każdym razie zdecydowałam się pomóc dziewczynie, choć zgadywałam, że może nie być łatwo. W końcu się odezwałam:

- Mogę ci pomóc, musisz tylko powiedzieć, jaki jest twój problem.

- Nie wierzę! Ropucha, która mówi! - krzyknęła z przerażeniem i zdziwieniem. Była wyraźnie zaskoczona. - Nie, z pewnością coś mi się pomyliło, to nie może być prawda! Od tych wszystkich emocji mam już może omamy...

- Jestem tutaj, słucham cię - usiłowałam ją zachęcić.

Gdy pierwsze zdziwienie minęło, odważyła się mówić:

- No dobrze. Zatem powiem ci, jeśli możesz mi pomóc - zamilkła na chwilę, po czym zaczęła wykrzykiwać ze złością i oburzeniem, jak gdyby chciała pokazać mi, jak niewiele znaczą przy wszystkich jej problemach. - Jestem nieszczęśliwa... tak, jestem całkiem nieszczęśliwa... mam same zmartwienia, nie mogę już tak żyć! Nie mogę już tego dłużej znieść, nie chcę, nie potrafię! Czuję, jakby życie zaważyło mi się na głowę, świat rozsypał na kawałki i została tylko rozpacz... Odkąd zostałyśmy z mamą same - jej serce pęka, ona jest poważnie chora. Jestem z tym taka samotna, nie potrafię jej pomóc. Ale muszę jej pomóc, muszę coś zrobić, nie wiem co, ale coś muszę zrobić. Muszę coś z tym zrobić. Coś zrobić... - powtarzała z coraz większą siłą, a jej głos łamał się i co rusz przerywało go łkanie. - Nie wiem, co robić, co robić? Co mam zrobić? Jak mam jej pomóc, coś muszę zrobić... Coś muszę przecież zrobić! - wywrzeszczała, po czym jej ciałem wstrząsnęły głębokie spazmy płaczu.

Po tym dramatycznym wystąpieniu zapadła długa cisza.

- Mogę ci pomóc - powiedziałam w końcu. - Mogę dać ci wszystko, o czym marzysz: szczęście, spokój i zdrowie dla ciebie i twojej rodziny. Dam ci też lekarstwo dla twojej mamy.

- Naprawdę? - uradowała się dziewczyna. Najwyraźniej zdążyła już nabrać do mnie zaufania.

- Naprawdę - odpowiedziałam. - Jednak za ten dar będziesz musiała zapłacić. Czy jesteś na to gotowa?

- Tak, oczywiście. Zrobię wszystko, co zechcesz. Wszystko! Nic nie jest dla mnie ważniejsze - jej słowa brzmiały bardzo przekonująco.

- Dobrze, zatem dostaniesz to, czego pragniesz. Będziesz musiała jednak zgodzić się, żeby na jedną

noc zostać ropuchą. Będziesz mieszkać w mokrej i zimnej jamie w tym oto lesie.

Jej radość szybko gdzieś przysła.

- Ale... ja się boję ciemności. Nie wiem, nie wiem... nie wiem, czy dam radę... Ale dobrze, muszę mieć to lekarstwo, więc zgadzam się - przyznała w końcu.

- Będziesz jednak musiała znosić chłód, wilgoć i ciemność. Będziesz musiała stawić czoła wszystkim swoim lękom, wrócą do ciebie najboleśniejże wspomnienia. Będziesz cierpieć.

- Ale dostanę później lekarstwo? - upewniała się. Gdy potwierdziłam - przytaknęła. Ja jednak nie przestałam odwozić jej od łatwowernej zgody i studzić jej entuzjazmu:

- Ale to nie wszystko. Twoje brzydkie, oślizgłe ciało będzie wzbudzać strach i wszyscy od ciebie uciekną. Będziesz zupełnie sama. Twój bliscy cię znienawidzą, wszyscy obrócą się przeciw tobie. Ból i cierpienie, które będziesz odczuwać, są niewyobrażalne.

Dziewczyna wahała się dłuższą chwilę. W końcu odparła z głęboką powagą i pełnym przekonaniem:

- Nie wierzę, żeby jakieś cierpienie było dotkliwsze niż to, co odczuwam teraz. Po chwili dodała: Wierzę za to, że każde cierpienie mogę znieść!

- Jeśli zgadzasz się na moją propozycję, twoje ciało przemieni się zaraz w ciało ropuchy i dzisiejszą - najdłuższą w całym roku - noc spędzisz sama w tej oto jamie. O wschodzie słońca wyjdiesz z jamy, powrócisz do swojej poprzedniej postaci, a ja dam ci lekarstwo dla matki.



Grudniowy zmierzch. Fot. Anna Gierlińska

Tak też się stało. Z ostatnimi promieniami słońca dziewczyna przemieniła się w ropuchę. Była tak podobna do mnie... Zamieszkała nieopodal, nie wiedziała jednak, że ja jestem blisko, nie mogła

wiedzieć. Co działa się dalej – nie wiem, szybko zasnęłam. Musiała się jednak bać, bo słyszałam, jak rozmawiała z Księżycem. Księżyc – nasza bogini i matka przychodzi z pomocą zawsze, gdy jest nam trudno. Wspiera nas i pomaga w ciężkich chwilach. Jej miłość i troska są nieskończone, jest zawsze dającą miłość matką, która nigdy nie chce nic w zamian.

O świcie wygrzebałam się z mojej jamy. Dziewczynka-ropucha stała już w oczekiwaniu na pierwsze promienie słońca. Wyglądała na zadowoloną. Gdy słońce rozpromieniło nasz las na dobre, dziewczynka-ropucha na powrót stała się człowiekiem. Wyglądała jednak nieco inaczej niż poprzedniego wieczora. Nie była już tą małą, zagubioną dziewczynką, co niegdyś. Wyglądała na silniejszą, starszą i dojrzałą. Była zupełnie spokojna.

- Teraz czas na lekarstwo – powiedziałam, podając jej słoiczek wypełniony kleistą mazią. – To płyn, który sprawi, że twoja matka będzie zdrowa i szczęśliwa.

- Jak on działa? – spytała.

- To proste, twoja mama musi wypić ten płyn. To jad ropuchy. Wtedy na jedną noc przemieni się w ropuchę i zamieszka w lesie, jak ty. Następnego dnia będzie zdrowa. Dziewczyna uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Tak właśnie myślałam... To jest to magiczne lekarstwo! I nie jest ono tak naprawdę magiczne.

- Tak, to zupełnie zwykłe lekarstwo. Nie ma w nim żadnej magii. Po prostu musisz spędzić jedną noc ze swoim smutkiem, bólem, cierpieniem i wszystkim innym, co akurat przyniesie ci los.

- Dziękuję ci, ropucho, za ten piękny dar!

- Nie musisz dziękować. Ja naprawdę nic ci nie dałam. To ty zdecydowałaś się przyjąć swój los takim, jaki jest, sama siebie uleczyłaś!

Dziewczyna uśmiechnęła się raz jeszcze i pobiegła w dół zbocza. Słońce zwiastowało suchy, ciepły dzień. Zaczynało się Nowe.

Anna Gierlińska